

Świat odczłowieczanych manekinów

Pierwszy wielki sukces Lies Pauwels odniosła w Toruniu w 2005 roku przedstawieniem „White star”, które otrzymało GRAND PRIX festiwalu. Konsekwencją tego wydarzenia było zaproszenie belgijskiej reżyserki do pracy z zespołem Teatru im. Wilama Horzycy. Nie było żadnego tekstu. Spektakl rodził się w trakcie prób z tego, co wymyślali aktorzy. Stąd może w warstwie werbalnej przypomina trochę „Przedostatnie kuszenie Billa Drummonda”, które powstawało w podobny sposób.

Spektakl po trosze ma formę konkursu piękności, po trosze eliminacji do popularnego programu telewizyjnego „mam talent”, a po trosze też psychodramy czy nawet spowiedzi.

Z trzech stron sceny zasłonka, woalująca prawdę o naszym zakłamanym współczesnym chrześcijańskim świecie, pseudo demokracji, w której nadal pokutują antysemityzm, rasizm, homofobia, przemoc.

Współczesny świat pokazany jest tu jako zdominowana przez głupotę i popkulturę mielizna. Rzeczywistość opętana przez kult młodości i urody, absolutnie wyprana z empatii i współczucia - świat odczłowieczanych kukieł i manekinów.

Już w pierwszej scenie oglądamy matkę tresującą siedmioletnią córeczkę przed konkursem na „małą miss”. Bezlitośnie okaleczając dziecko, niszcząc jego osobowość, odbierając mu najpiękniejsze lata życia. I od razu dwie świetne role - Jolanty Teski i dziewczynki.

Koresponduje z tym ostatnia scena. Monolog pedofila, żołnierza sprawującego pieczę nad magazynem z żywnością, do którego wysyłana jest dziewczynka ze zbombardowanego miasta po jedzenie i pieniądze. Została tak ukształtowana przez najbliższych, żeby w bardzo wyrafinowany sposób uwieść nieświadomego podstępny mężczyznę, budząc w nim miłość i poczucie winy. To kolejna na toruńskiej scenie bardzo dobra rola młodego, zdolnego aktora Łukasza Ignasińskiego.

W tej klamrze pokazane są i inne, bardziej oswojone już problemy, np. dramaty starzejących się kobiet, kurczowo trzymających się młodości. Tu ciekawie wykreowana przez Marię Kierzkowską postać groteskowej kobiety na bieżąco poddającej korekcie wszelkie, pojawiające się na jej ciele symptomy starości; kobiety która ubolewa nad tym, że nie da się wyciąć jeszcze kilku fragmentów pamięci...

Taką „kropką nad i” tego wątku jest scena, w której po jednej stronie stara kobieta rozpacza nad degradacją swego ciała a po drugiej młody atleta prezentując pięknie umięśniony tors.

Kwintesencję „Caritas” stanowi chwila, w której na podłodze leży postać błagająca w kilku językach o pomoc, a nikt nie chce jej zrozumieć. Co więcej - każdy pochyla się nad nią, a kiedy ona myśli, że to gest współczucia czy wsparcia, otrzymuje solidnego kopa albo policzek.

Aby oczyścić sumienia organizujemy zbiórki charytatywne, albo chwilą ciszy czcimy pamięć tych, których zniszczyliśmy nienawiścią lub obojętnością.

Belgijska reżyserka umieściła w przedstawieniu wiele polskich akcentów. Jest tu i pogrom kielecki i niewybudowany most w Toruniu. To jakby postawienie przed publicznością lustra. Już nie możemy mieć wątpliwości, kto zasiada na ławie wśród oskarżonych.

Ważną rolę w performance'ach reżyserki odgrywa muzyka. Bardzo różnorodna. Od klasycznej operowej, poprzez przedwojenne szlagiery, po współczesne światowe przeboje. Każdej z etiud przypisane jest inne, najbardziej emocjonalnie dla niej adekwatne tło.

Ogromnym walorem przedstawienia są też projekty kostiumów. Nie tylko zniewalających plastyczną urodą, ale też obnażających tragiczną groteskowość postaci; np. Sławomir Maciejewski, w którego roli wiele jest kwestii degradujących prawo do istnienia drag queen, w ostatniej scenie występuje w długiej koronkowej sukni, z bardzo wyrazistym makijażem na twarzy. Projekcja podświadomości, do której bohater protestami przeciw homoseksualizmowi starał się wtłoczyć własne pragnienia?

To bardzo ciekawie skonstruowane przedstawienie i wspaniale zagrane. Mimo to nie wywarło na mnie takiego wrażenia jak „White star”, w którym grali naturszczycy przydający tego typu projektom specyficznej jakości. W „Caritas” nieartystyczna forma tekstu w zestawieniu z wysoce profesjonalną grą toruńskich aktorów wypada blado. Powoduje pewną dysharmonię. Najsilniejsze wrażenia na widzach wywierają sceny bez tekstu. Stąd tak wielką owacją nagrodzono niemą etiudę Marii Kierzkowskiej i Michała Marka Ubysza, w której ta para aktorów poraża wręcz ekspresją mimiki i niezwykle sugestywną mową ciała. Tę scenę na pewno wszyscy, którzy oglądali przedstawienie na długo zachowają w pamięci.

Anita Nowak, Teatr dla Was, 28.03.2010